Nr. 201. We Lwowie Poniedziałek dnia 22. Lipca 1895 Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“. Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kisielki
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maas) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 38 de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centow od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Prasa rosyjska po zgonie Stambułowa.

Lwów 21. lipca.

Wczoraj dopiero otrzymaliśmy gazety petersburskie z artykułami, omawiającymi wstrętny fakt zabójstwa wielkiego patrjoty bułgarskiego. Musimy przyznać, iż *Nowoje Wremia* i *Nowosti* zachowują się z pełnym taktem, czego nie możemy powiedzieć o gazecie *Swiet*. Najtreściwiej i najlepiej odezwały się *Nowosti*, które piszą:

„Przed miesiącem donosiliśmy, na zasadzie wiarygodnych wiadomości, otrzymanych z Bułgarji, iż rząd bułgarski postanowił nie dopuścić do procesu Stambułowa, ponieważ bał się odpowiedzialności za swój współudział w dawniejszej działalności byłego prezydenta ministrów. Wtedy już w Bułgarji krążyły uporczywe wieści, iż Stambułow będzie usunięty, aby z nim razem zniknęły i kompromitujące rząd dokumenty.

Bez wątpienia, Stambułow swemi złemi czynami narobił sobie wielu wrogów. Ale... *is fecit cui prodest*: „usunięcie“ Stambułowa było potrzebnem dla tych, dla których w danych warunkach był on najniebezpieczniejszym. Śledztwo — jeżeli ono tylko nie będzie komedją — wykryje przyczyny tej bezprzykładnej zbrodni.

W krótkich słowach powiedziano tutaj bardzo wiele.

Nowoje Wremja powiada, że „każde zabójstwo jest bezprawnem i oburzającem. Adwokaci mogą wynaleźć te lub owe łagodzące okoliczności; stronnictwa mogą nawet uniewinniać morderców lub, obłudnie ich obwiniając, w głębi duszy ich uniewinniać. Wrogowie Stambułowa mogą wyliczyć wiele gwałtów, popełnionych przez niego w imię jakoby dobra narodu, które to dobro każde stronnictwo pojmuje po swojemu. Kto działał gwałtem, ten od gwałtu pada. Ale to nie jest uniewinnieniem dla morderstwa, lecz jego potępieniem. Z upadku Stambułowa cieszyła się Bułgarja, naród bułgarski, a przynajmniej jego większość, ale i wrogowie Stambułowa nie będą się chyba głośno cieszyli z tej rozprawy z nim morderców czy mścicieli. Zamordować można i tyrana, ale można także i szlachetnego człowieka; gnębiciele ludzkości ginęli zawsze pod nożem morderców, tak samo, jak ginęli pod nożem i szlachetni słudzy swojej ojczyzny. Jeżeli raz uznamy morderstwo, to stanie się ono środkiem do usunięcia człowieka, komukolwiekbądź nienawistnego.

Oto, na co nie można nie zwrócić uwagi. Rząd księcia Ferdynanda — być może — mimowoli igrał życiem Stambułowa, przeciągając proces pod tym lub owym pretekstem. Dzisiaj obiecywano mu zupełne bezpieczeństwo, następnego dnia grożono mu sądem. Nie porzucał on narzędzi walki i głośno chwalił się tem, że nie będą śmieli go sądzić, gdyż miał w rękach dowody, druzgocące jego wspólników i pomocników, którzy teraz stali się jego wrogami. Sąd nad Stambułowem musiałby rozbroić i jego wrogów. A to przewlekanie, ta chwiejność uzbrajały właśnie nie przebierających w środkach mścicieli. I oto ta barbarzyńska, dzika rozprawa oburza nietylko jego przyjaciół, ale i wrogów. Gwałt zawsze tak działa na duszę ludzką: znajduje on w niej te struny współczucia dla ofiary i ten wstręt do gwałcicieli, które są wrodzone duszy każdego człowieka“.

Prawda, to bardzo ładnie powiedziane, ale czy szczerze? To pytanie, nad którem dzisiaj nie chcemy się zastanawiać. Zaszlibyśmy za daleko, zwłaszcza, że przy tych słowach mimowoli nasuwa się nam na myśl postępowanie Rosji z Polską. Ale dajmy temu pokój i przejdźmy do słów *Swieta*, panslawistycznego organu spółki Komarow i Pobiedonoscew.

Spółce tej jest „każdy gwałt wstrętnym“ i z uwagi też na to „potępia ona gwałt nawet nad takim tyranem i zdrajcą owej ojczyzny, jakim był Stambułow“. Zacna ta spółka widzi w morderstwie tem „tylko Opatrzność Bożą“, nie tę Opatrzność, w którą wierzy cały świat chrześcjański, ale tę czysto rosyjską, prawosławną Opatrzność, która nie ma litości dla tych, którzy nie chcą być wyznawcami rosyjsko prawosławnej cerkwi, którzy nie uznają maksymy, iż car jest przedstawicielem Boga na ziemi. W tym duchu pisany jest cały artykuł, który jakbyśmy przeczuli, pisząc w sobotnim numerze w artykule wstępnym już *à priori* odpowiedź *Swietowi*. Nie będziemy się też zastanawiali dalej nad elukubracjami pana Komarowa — on bowiem sam podpisał się pod tym artykułem — na temat „prawosławnej opatrzności i prawosławnego palca bożego“, musimy jednak przytoczyć ostatni ustęp tego artykułu, którego autor zaprawdę pióro w żółci maczać musiał.

„Tutaj, w Petersburgu — pisze więc jenerał Komarow — wiadomość o śmierci Stambułowa jest szczególnie znaczącą, wobec pobytu nad Newą deputacji bułgarskiej.

Tutaj, w Petersburgu, deputacja bułgarska prosi o zapomnienie tego zła, którego przyczynił Stambułow, ten bułgarski Mazepa, Rosji i Bułgarji. Zginając kolana, błaga onan grobu cara wojownika i cara-twórcy pokoju, Aleksandra III, „oswobodziciela“ Bułgarji o zapomnienie i darowanie win. I oto tam — w Bułgarji—jakby za współdziałaniem żywiołów — jakby za gromonośnym udarem piorunu, w strasznych męczarniach i przedśmiertnych drgawkach, cierpiąc niewypowiedzianie — wysycha źródło klęski narodowej. Czyż nie jest tutaj jasno widocznym palec boskiej Opatrzności?“

Rzeczywiście — tylko ze wstrętem czyta się te słowa. Toż to nic innego, jak tylko zapowiedź niewoli; z poza tych słów wygląda widmo upodlenia się narodu, który dążył do wolności, i który szermierzy jej najzasłużeńszych dał na całopalenie Molochowi carskiemu. O tak! Bo ten Moloch jest nienasyconym, łaknie on ciągle i i głodny jest i trzewia swoje nasycić chce mięsem tych, którzy w dziecięcej naiwności lub nędznej pogoni za złotem zaufali mu ślepo. Dzisiejsza Bułgarja—to zaiste ćma, lecąca w płonący stos, a przecież niewola turecka powinna ją była wielu rzeczy nauczyć. Zaiste, aczkolwiek Stambułow o swoich ziomkach powiedział: „jesteśmy narodem dzikim z jego wszystkimi wadami i zaletami“ — to jednak my Polacy z dziwnym zaprawdę uporem widzieliśmy tylko te ostatnie. Ten człowiek zaiste znał dobrze swój naród, wiedział, jak nim kierować... Wiemy napewno, że Stambułow znał doskonale historję Polski, szczególnie dokładnie przestudjował sobie jej stosunek do Rosji i na tej podstawie bronił Bułgarję przed tym zwierzem drapieżnym, jakim jest niedźwiedź z północy.

„Czas najwyższy“

Najwięcej ceniony organ rolniczy niemiecki, *Deutsche Lanwirthschaftliche Presse* ogłasza w ostatnim swym numerze artykuł właściciela dóbr Bernstena, wywołany potrzebą chwili i zatytułowany: „Czas najwyższy“. Bernstern nawołuje rolników niemieckich, aby pomyśleli o ratunku rolnictwa, bo czas już najwyższy i niebawem może już będzie zapóźno ratować upadający stan rolniczy. Od tygodni już ceny zbóż jak i wszystkich innych produktów rolniczych ciągle spadają i przewidzieć trudno, kiedy nastanie zwrot ku naprawie. I niebywałym sposobem obniża cen dokonuje się właśnie na przedżniwku, a więc w czasie, w którym zazwyczaj ceny zboża stały najwyżej. Jakkolwiek cała wschodnia połowa monarchji pruskiej napewno doczeka się bardzo złych sprzętów w zbożach ozimych i jarych, ceny się nie podnoszą a powodem jedynym tego niezrozumiałego na pierwszy rzut oka objawu jest okoliczność, że zagranica zapełnia po nad miarę targi niemieckie swą produkcją zbożową.

Sprawozdawca giełdowy nawet tak niechętnej interesom ziemiańskim i rolniczym gazety jak *Voss. Ztg.* przyznaje bez ogródek, że: „dowóz pszenicy obcej do Europy wzmaga się z dniem każdym“. Rosja sama wywiozła w tygodniu od 22 do 29 czerwca r. b. po za granice swoje 513.580 podwójnych centnarów pszenicy, 209,700 żyta, 203,900 jęczmienia i 146,000 owsa. Przed rokiem wywiozła Rosja w tym samym tygodniu tylko 317,500 centnarów pszenicy, i tylko 190,000 żyta. Tak samo jak z Rosji zwiększył się dowóz pszenicy z Indji w roku obecnym. Również nadspodziewanie, bo w czasie, gdy przypuszczano, że sezon wywozowy już się skończył, wezbrała fala wywozu pszenicy z Argentyny. Stosunkowo słabym natomiast był dowoz ze Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki. Według wy- Bradstreeta zmniejszyły się zapasy zbożowe Ameryki o 3 miljony buszli. Olbrzymim wprost był dowóz pszenicy do Anglji. Do tego wszystkiego dodać jeszcze należy wiadomość, że w Kaliforni ogromne zapasy przygotowane są do wywozu do Europy.

Wobec tak silnego i ciągle jeszcze zwiększającego się dowozu zboża zagranicznego rolnictwo niemieckie zupełnie jest bezwładne i bezbrone. Jak przeciw brutalnej przewadze nic nie poradzi najlepsza wola i inteligencja, tak i Niemcy cofnąć się muszą w walce z krajami wywozowemi świata. Stosunki produkcyjne, robotnicze i walutowe w owych krajach zbyt są korzystne dla wywozu zbożowego, aby rolnicy zaradzić mogli złemu swą choćby jak największą inteligencją.

Dziś niema już ani jednej gałęzi w rolnictwie, którąby gładko opłacała koszta produkcji. Rząd niemiecki powinien znieść przywileje handlowo-polityczne dla Argentyny, Grecji i innych krajów, które krzywdzą zarobkowość niemiecką na każdym kroku.

Prowincjonalna wystawa przemysłowa w Poznaniu.

XX.

Z prowincjonalnych fabryk machin i odlewów metalowych reprezentowane są w gmachu dla machin dwie jeszcze tylko firmy: fabryka C. Blumwego i Syna w Bydgoszczy, która popisuje się różnemi machinami do obrabiania drzewa, oraz zakład blacharsko kotlarski i ślusarski E. Jentscha w Poznaniu. Zakład ten wystawił wielki wybór wanien i łaźni domowych, fasady do kominków, fontanny pokojowe i kuchnią gazową. Naturalnie ani jeden ani drugi nie uważał za potrzebne po polsku polecić swą firmę polskiej publiczności. Daleko względniejszymi i sprawiedliwszymi pokazali się panowie fabrykanci wrocławscy, ci bowiem z nielicznemi wyjątkami uwzględnili także język polski, w każdym razie liczniej, niż niemieccy fabrykanci z Księstwa.

Największe dwa okazy z całej wystawy należą do wielkiej fabryki szyn żelaznych i blachy pp. Koenig, Kücken i Sp. w Berlinie. Okazami temi są: Wielka hala dla machin oraz pawilon dla wystawy sztuk pięknych; konstrukcje żelazne oraz blacha fałdowana, pokrywająca dachy tych budunków pochodzą z tej fabryki.

Z wystawionych w hali machin okazów zasługuje jeszcze na wzmiankę motor petrolejowy, wyrób fabryki F. M. Groba w Lipsku, a wystawiony przez tutejszą fabrykę machin Pawła Noacka, nasamprzód z tego powodu, że jest prawdziwem cackiem w swoim rodzaju, a powtóre dla tego, że firma p. Noacka wypisaną jest polsku i po niemiecku.

Czworokątną spłazinę dość wielką między wystawą fabryki Petzold i Sp. a wystawą pp. Brylińskiego i Sp. przed gmachem dla machin, zajmują okazy wielkich „worków“ pod firmą Freudenstein i Sp. w Berlinie. Firma ta wystawiła polne kolejki wązkotororowe do przewożenia ciężarów, szyny, zwrotnice, płyty do nawracania wózków, oraz wózki najrozmaitsze do przewożenia ziemi, kamieni, drzewa i płodów rolniczych. Głównym zastępcą tej fabryki jest p. Ryszard Wackerow w Wrocławiu. I on należy do tych wystawców wrocławskich, którzy polskiego języka nie uwzględnili.

Między okazami na placu przed halą dla machin wystawionego, najpierw właściwie wpadają w oczy wielkie wozy do transportu mebli i ciężarów, oraz do różnych specjalnych celów, n. p. do rozwożenia mleka po miastach, wykonane w fabryce wrocławskiej Jana Schwarza. Wozy te należą w znacznej części do spedytora tutejszego p. Hartwiga i stanowią równocześnie reklamę dla niego, ponieważ firma jego, namalowana ogromnemi literami na ścianach wozów z daleka już jest widoczną i wzbudza mniemanie, że to wystawa p. Hartwiga. I na tych okazach nie ma polskiej firmy ani polskich napisów.

Mówiąc już o wozach, zwracamy raz jeszcze uwagę zwidzających wystawę rolników na wymieniony już dawniej na innem miejscu wóz, nadesłany przez gospodarza p. I. Szewsa z Lucimia, w powiecie bydgoskim. Wóz ten opatrzony jest przyrządem hamulcowym, który przy zjeżdżaniu z gór funkcjonuje automatycznie. Konstrukcja, wymyślona przez p. Szewsa, jest bardzo prostą, czy także praktyczną — o tem bez próby sądzić nie można. Bądź jak bądź, nowy to dowód, że między rolnikami naszymi mamy ludzi myślących, którzy nietylko chętnie przyswajają sobie wszelkie zdobycze postępu, ale sami do coraz większego postępu przyczynić się pragną. Wóz p. Szewsa ustawiony jest przed głównym gmachem przemysłowym w pobliżu wystawy p. Kaczorowskiego z Wrześni.

Dobrego sposobu, aby zwrócić uwagę na swe okazy, chwyciła się znana fabryka lokomobil Garetta Smitta w Buckau pod Magdeburgiem. Wystawiona przez nią lokomobila i młockarnia puszczaną bywa codziennie w godzinach popołudniowych w ruch i taki sprawia łoskot, że słychać go już przy głównej bramie. Dla znawców najlepsza to sposobność przekonania się o dobroci machin; to też ten sposób reklamy odniósł już skutek pożądany, bo maszyny owe sprzedane i zabrane zostały z placu wystawy i w tych dniach zastąpione zostaną nowemi.

Fabryka Hoorholda w Koburgu wystąpiła z okazami machin do prania najnowszej konstrukcji, a widocznie nie pogardza polskiemi pieniądzmi, bo postarała się o polski napis firmowy. Przeciwnego zdania i usposobienia zdaje się być fabrykant p. S. Zobel z Bydgoszczy, który polskiego napisu nie umieścił.

Przypadkowo zupełnie znaleźliśmy między machinami, tuż obok niewielkiej wystawy fabryki Ferdynanda Kroeninga z Łowęcina pod Swarzędzem, dwa okazy ze stron dalekich — bo aż z Galicji pochodzące, okazy fabryki machin p. Jana Buławajdra w Przemyślu i to pług dwuskibowy i ekstyrpator. Odznaczają się one starannem wykonaniem i z góry już życzliwie dla wystawcy usposabia nas napis polski na machinach.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.
Poniedziałek 22. lipca.
Teatr: przedstawienia nie będzie.

Kalendarz. Poniedziałek (22.): Marji Magdal. Wschód słońca o godzinie 4. minut 28, zachód o godzinie 7. minut 40.

Samobójstwo — dynamitem! Z Pragi donoszą o niezwykłem samobójstwie w Żelaznymbrodzie, które spełnił tamże właściciel kamienicy niejaki Józef Hyska. Oto, włożył sobie do ust nabój dynamitowy i podpalił... przez co nastąpiła tak silna eksplozja, że ciało jego zostało w kawałki rozszarpane.

Redaktor pisma *Deutsche Tageszeitung* wydawanego przez związek rolników niemieckich dr. Strehlke, zamieścił kłamliwy zarzut, że hrabia St. Poniński we Wrześni z nienawiści do Niemców, nie chciał im sprzedawać choinek na gwiazdkę. Hrabia Poniński wytoczył proces o obrazę i sąd owego redaktara skazał na dziesięć marek kary pieniężnej i na poniesienie kosztów procesu.

Dęby Bismarcka, zasadzone dnia 1. kwietnia r. b. w dzień uroczystości piwnej, nie we wszystkich miejsach się poprzyjmowały. I tak na Wildzie pod Poznaniem — usechł biedaczek. W wielu niemieckich miastach, gdzie ludność nie cierpi Bismarcka pouszkadzano młode drzewka, a w Golnowie na Pomorzu burmistrz wyznaczył trzysta marek nagrody za wykrycie sprawcy. — Podobno zgłosiło się kilku takich, którzy myślą miesiąc lub pół roku odsiedzieć, a potem wziąć do spółki owe trzysta marek z tym, który wystąpi jako świadek.

Umarł w restauracji. Przed kilku dniami w Paryżu, w restauracji na ulicy St. Honoré — siedziała młoda para małżonków, która będąc w wybornym humorze, zaczęła z wielkim apetytem spożywać podane śniadanie. Nagle mąż spostrzegł, że do mięsa brak musztardy, skinął więc na kelnera, aby mu ją podał. A ponieważ kalner nie uczynił natychmiast zadość jego życzeniu, nieznajomy do tego stopnia się zirytował tą opieszałością, że uderzywszy silnie pięścią w stół... wykrzyknął: „Ah!“ i w tej chwili... w oczach przerażonej małżonki, spadł z krzesła — i skonał! Wskutek silnego podrażnienia, pękła mu żyła sercowa.

Polityka rujnuje Francję. Sprawozdanie jeneralnej dyrekcji cłowej we Francji za rok 1894 wykazuje, iż w handlu francuskim ujawnia się wielka stagnacja, gdyż obrót ogólny w tym roku, licząc w to wszystkie kolonje i wywóz do innych krajów, osiągnął tylko sumę 8,920 miljonów, a więc o 358 miljonów mniej, niż w roku poprzednim, a o 1.090 miljonów mniej, niż przeciętny dochód w ostatnich 5 latach. I tak: przywóz towarów do kraju 4.795 miljonów — mniej o 137 miljonów, niż w roku poprzednim, a o 565 miljonów mniej, niż przeciętnie w ostatnich 10 latach. Wywóz z kraju doszedł do kwoty 4.125 miljonów — znowu mniej o 201 milj., względnie 525 miljonów. Jest to widocznem, że zbytnie zacietrzewienie się w polityce przynosi szkodę krajowi.

Przeciw Cylei. Rada gminna m. Lincu uchwaliła na posiedzeniu swem we środę wyrazić reprezentacji gminnej w Cylei „współczucie z powodu uchwały parlamentu, zagrażającej niemieckiemu charakterowi Cylei“. W rezolucji tej rada gminna Lincu wyraziła ubolewanie, że deputowani niemieckiej narodowości głosowali za uchwałą, szkodzącą żywiołowi niemieckiemu; nadto rada wyraziła żądanie, aby deputowani niemieccy użyli wszystkich możliwych środków, ażeby udaremnić przeprowadzenie tej uchwały. Burmistrz otrzymał polecenie zawiadomienia o powyższej rezolucji deputowanych z miasta Lincu i z gminy Cylei.

„Olympia Theater“. W samym środku Nowego Jorku, w najbardziej wytwornej dzielnicy, buduje się obecnie teatr, który ma świat zadziwić. Koszta budowy nader znaczne: za sam plac zapłacono miljon dolarów, a wzniesienie gmachu wyniesie dwa razy tyle. Ma być ukończonym 18. listopada rb. i zawrze kilka sal widowisk. Na gierwszem piętrze, po prawej stronie od wejścia, będzie „music hall“, w rodzaju londyńskiego „Empire“, mieszczący 146 lóż. Na lewo będzie sala do koncertów klasycznych w rodzaju paryskiego „Colonne“ i „Lamoureux“. Na drugiem piętrze urządzony będzie teatr, wreszcie na terasie, tworzącym dach. gdzie publiczność wznosić się będzie windami, przy dźwiękach kąpieli, wśród wiszących ogrodów używać będzie można ochłody. Bilet na jedno z widowisk da prawo odwiedzania wszystkich sal gmachu. Właścicielem i dyrektorem powstającego przedsiębiorstwa jest p. Oskar Hammerstein. Zaangażowana już została szansonistka paryska Yvetta-Gilbert. Otrzymywać będzie po 80.000 fr. miesięcznie.

Oryginalne zdarzenie notują dzienniki fryburgskie. Między personalem cyrku, który miesiąc temu dawał przedstawienia we Fryburgu, zwrócił na siebie uwagę 10-letni chłopiec, zręczny wielce gimnastyk. „To skradzione dziecko“ — powtarzano sobie, nie bardzo wiedząc dlaczego, a głównie z tej racji, że chłopiec, pytany o nazwisko, mięszał się i zbywał pytających po namyśle dawaną odpowiedzią: „Marius“. Ostatecznie wzięła sprawę w ręce policja i — oto — co się pokazało: Przed kilku laty niejaki Genoud, rodem z miasteczka Châtel-Saint-Denis, wyemigrował do Ameryki. Niebawem i on i żona jego zmarli za oceanem w mieścinie jakiejś w Chili, pozostawiając kilkoro dzieci na łasce ludzkiej, z których jedno — najmłodsze — imieniem Karol, dostało się w opiekę starej kobiecie i sprzedane zostało przez nią wędrownej trupie cyrkowej, tej samej właśnie, jaka przed miesiącem popisywała się w Fryburgu.

I oto po długich w Ameryce i Europie wędrówkach, dzieciak do rodzinnego zawędrował kantonu. Posiada krewnych i w Châtelet-Saint-Denis i we Fryburgu, którzy też zajęli się obecnie odnalezieniem go i poszukują śladów wspomnianej trupy cyrkowej, jak i śladów braci i sióstr małoletniego akrobaty za Oceanem.

Wystawa psów z 700 przeszło okazami na popisie odbyła się w Bazylei. Nagród i odznaczeń rozdano setkami: 26 dyplomów honorowych, 119 nagród pierwszej klasy, 149 drugiej, 108 trzeciej; a dalej 63 odznaczeń *summa cum laude* i 67 odznaczeń honorowych. Niedługo chyba w Szwajcarji psa jednego nie znajdzie bez dyplomu, nagrody lub odznaczenia.

Pyszny żebrak. W Nowym Jorku zaaresztowano niejakiegoś Tomasza Robinsona, za to, iż żebrał na ulicy. A gdy go przyprowadzono na policję po spisaniu protokołu komisarz służbowy rzekł do niego: „Panie! skazuję cię na pięć dolarów kary“. — „Ależ ja nie mam centa przy duszy“, wyjęknął biedny aresztant. — „W takim razie odeszlę pana do domu roboczego, a tam się inaczej będziesz sprawować, aniżeli na ulicy“. — „Jakto! — ja mam iść do roboty? O nie, panie komisarzu! nigdy! — wolę zapłacić pięć dolarów“. I w tej chwili biedny żebrak wyjął z kieszeni cały zwitek banknotów i zapłacił karę, aby tylko nie pracować. Widać, że w Ameryce, to nawet sprytnym żebrakom dobrze się powodzi.

Pływający teatr. W Rosji zawiązało się akcyjne towarzystwo, które buduje pływający teatr na rzece Wołdze. Scena urządzona będzie na statku parowym według amerykańskiego systemu. Audytorjum dla publiczności mieści tysiąc krzeseł. Oprócz tego będzie tam także wielka sala restauracyjna, garderoba i mieszkania dla artystów i personalu administracyjnego. Parowiec ten będzie pływał po Wołdze, a zatrzymywać się będzie tylko w tych miastach, gdzie nie ma stałych teatrów. Artyści rosyjscy do dramatu i komedji, zaś francuscy do operetki, już są zaangażowani. A całe to przedsiębiorstwo jest pod imprezą miljonera niejakiegoś Strapanowa. I u nas przydałby się bardzo taki miljoner, bo choć teatr mamy na stałym lądzie, lecz — strasznie pływa i lawiruje.

Najmniejszy człowiek na świecie. W Paryżu zmarł niedawno najmniejszy człowiek na świecie, nazywany Tome Pome, chociaż prawdziwe jego nazwisko brzmiało Karol Strattan. Znany impresarjo Barnum obwoził małego człowieka po całym świecie i zarabiał na nim olbrzymie sumy. Z powodu śmierci „generała“ Toma Poma dzienniki przypominają obecnie zabawny epizod, jaki mu się wydarzył w Londynie, dokąd przybył w zamiarze dawania przedstawień. Pewien notarjusz z prowincji, postanowiwszy za jakąkolwiek cenę zobaczyć karła, przejechał trzysta kilometrów i udał się wprost do sali, gdzie debiutował Tome Pome. Ale przedstawienie było już skończone i przybyszowi poradzono, by odwidził „generała“ w jego mieszkaniu. Notarjusz wybrał się do wskazanego hotelu i zapukał do drzwi „generała“. — „Proszę wejść!“ — zawołano silnym głosem. — „Szanowny panie — rzecze ciekawy prowincjonalista do jegomościa, stojącego przed nim — chciałbym obaczyć generała Toma Poma“. — „To właśnie moje nazwisko“ — odpowiada nieznany pan olbrzymiego wzzostu z zawiesistemi wąsami. Notarjusz zmieszał się ze zdziwienia. — „Wybacz pan — mruczał — mniemałem, że pan jesteś karłem“. — „Przed publicznością jestem nim, a u siebie w mieszkaniu, gdy odpoczywam, pozwalam sobie trochę się porozpinać“ — odpowiada żartowniś, którym, jak się okazało, był prawdziwy generał Tome Pome.

Ogrody ces. Fryderykowej przy jej zamku Cronberg w górach Taunus rozciągają się na 260 morgach, a jakkolwiek dopiero przed niewielu laty doprowadzone do dzisiejszego stanu, obudzają już swem bogactwem i doborem zaciekawienie całego świata. Sama natura wielce tu sztuce ogrodniczej dopomogła. Z zamku roztacza się wspaniały widok na rzekę Man i góry Pfalzu. W ogrodzie, obok przepysznych alei różanych, zwraca uwagę piwnica cieplarniania, z której winne grona, dochodzące do 4 funtów, a będące właśnie w dojrzewaniu, podane były na uroczystym obiedzie cesarskim w Kilonji. Wśród krzewów owocowych wyróżniają się gaje brzoskwiń, a wśród kwiatów przepyszna hodowla gardenij, ulubionego kwiatu cesarzowej, oraz pelagonij, orchidei i roślin liściastych. Z drzew nie brak tu srebrnych cedrów z Atlasu, cedrów z Himalajów, sosen z nadzwyczaj długiemi igłami, a są też i całe gaje ze szlachetnych kasztanów. Ogród trzymany jest ściśle w stylu angielskim.

Podróż podbiegunowa Nansena, jak donoszą z Chrystjanji, poczyna znów zajmować powszechną uwagę, ponieważ za dni parę upływa już dwa lata od wyjazdu i ostatnich wieści o śmiałym podróżniku. Jakby dla uspokojenia opinji, Aleksander Nansen, brat podróżnika, ogłasza w dziennikach pełen otuchy list jego, datowany 12. lipca 1893 r. ze statku „Fram.“ Dr. Frithjof Nansen pisał w tym liście: „Jak długo podróż nasza potrwa, nie wiem, ale trudno przypuścić, abyśmy w ciągu dwóch lat do ojczyzny wrócili, jeśli w ogóle jakie szczególnie niepomyślne warunki nie zawrócą nas z drogi, już w przyszłej jesieni. Sądzę, iż w każdym razie wrócimy po trzech latach, chociaż może upłynąć cztery i nawet pięć, ale o powrocie naszym nie powinieneś wątpić, gdyż tak zaopatrzony, jak my, nikt jeszcze nie wyruszał. Możliwem jest, iż w tym roku nie dotrzemy jeszcze do wysp Nowej Syberji, lecz przepędzimy zimę na którem z wybrzeży azjatyckich, a wówczas rok cały będzie stracony. Przytem nie ma możności obliczenia czasu takiej wyprawy, ale że ona musi trwać przynajmniej dwa lata, o tem jestem silnie przekonany“...

Zła wola publiczności teatralnej bywa nieraz bezwzględną i ślepą. Między wielu innymi, walczyć z nią musiał zmarły świeżo we Florencji autor satyryczny i dramatyczny, Luigi Alberti. Raz nawet zdarzyła mu się następująca przygoda. Było to w Siennie w r. 1845. Miano dawać po raz pierwszy jego komedję, zatytułowaną „Hrabia i oberżysta“. Na chwilę przed rozpoczęciem jeden z aktorów zasłabł, tak, iż widowisko musiało być zmienione. Wystawiono „Malwinę“ Scribe'a. Dyrekcja uwiadomiła o tem publiczność przylepieniem afisza u wejścia; lecz sala była już przepełniona i nikt afisza nie przeczytał. Publiczność zbiegła się tu z zamiarem wygwizdania sztuki, to też wygwizdała „Malwinę“, sądząc, że pastwi się nad komedją Albertiego. Autor, obecny na przedstawieniu, domyślał się tego *qui pro quo* i dawał brawo, co sił starczyło. Widzowie, oburzeni takim brakiem skromności, zaczęli sarkać głośno. Wówczas Alberti powstał i prowadząc za sobą tłumy, pokazał im afisz, donoszący o zmianie widowiska i oświadczył, że ma prawo oklaskiwać Scribe'a. Nauczka była dobrą i skuteczną.

Zamek Wallsee. Z Lincu donoszą, iż zamek Wallsee, nad Dunajem, w okręgu Amstetten, przeszedł na własność arcyksięcia Franciszka Salvatora i arcyksiężny Marji Walerji, córki cesarza austrjackiego. Dotychczasowa siedziba małżonków, zamek Lichtenegg, stał się dla nich za małym, skutkiem powiększenia rodziny. Wallsee, wznoszący się w przepysznem położeniu, był starożytnem siedliskiem rodziny St. Julien Wallsee, a w r. 1863 został nabyty przez ks. Ernesta Koburg-Gotha. Spadkobiercy jego sprzedali zamek arcyksiążęcej parze.

Sukcesja ks. Hamilton. Zmarły niedawno ks. Hamilton, pierwszy par Szkocji, pozostawił jedynej swej — 12-letniej — córeczce fortunę olbrzymią. Dochody z czynszów dzierżawnych, z kopalni węgla itd., wynoszą 354.000 funtow szterl. rocznie. Aby doprowadzić majątek do takiego stanu, książę musiał wpierw oczyścić go z długów. Przed laty piętnastu dobra jego obciążone były na 7 miljonów ft. Zmarły doprowadził interesa do porządku zredukowaniem wydatków, tudzież sprzedażą książek przepysznej swej bibljoteki i okazów galerji. Pałac Hamilton i dobra, stanowiące majorat, przechodzą, naturalnie, na spadkobiercę tytułu, synowca zmarłego, który otrzymuje nadto kapitał dla utrzymania ich w porządku. Większa jednak część fortuny spada na córkę, lady Marję Hamilton, która będzie jedną z najbogatszych dziedziczek w Anglji.

Flota naftowa. Na morzu Kaspijskiem krąży obecnie ni mniej ni więcej tylko 317 okrętów, które służą jedynie do transportu nafty. Między temi jest 86 statków parowych, a 231 żaglowców. Jak wielką jest produkcja nafty w kopalniach w Baku, najlepszy dowód, iż w przeszłym roku wywieziono z jednego portu astrachańskiego przeszło 3650 miljonów kilogramów nafty. Inne porty cieszą się nie mniejszym ruchem handlowym, w okolicach tamtejszych, czy to na kolejach, czy w fabrykach, lub na okrętach, nafta służy wszędzie jako materjał opałowy, zastępujący drzewo i węgle kamienne.

Panowie Vietato i Ingresso. Do Zurychu przyszedł niedawno list, zaopatrzony takim adresem: „Do pracowni kamieniarskiej E Vietato i L. Ingresso". Poczta zurychska po przyjrzeniu się temu napisowi, odgadła niebawem, co piszący miał na myśli. Na bramie pewnej fabryki nagrobków w Zurychu, położony jest napis: „E vietato l'ingresso" (Wstęp wzbroniony). Otóż pewien Włoch, przybyły do Zurychu, zapamiętał ten napis, a gdy po pewnym czasie umarło mu dziecko, zwrócił się do owej fabryki z zamówieniem skromnego nagrobka i biorąc ostrzeżenie za nazwisko firmowych właścicieli, w ten sposób list zaadresował. Dzięki domyślności poczty, pismo doszło do rąk właściwych i wzbudziło wielką wesołość. Najserdeczniej śmieli się podobno panowie Vietato i Ingresso.

Cesarz Wilhelm bicyklistą?.. Paryski *Figaro* donosi — a więc i odpowiedzialność na siebie przyjmuje — że cesarz niemiecki pragnie poświęcić się temu ulubionemu, nawet przez kobiety sportowi — i w tym celu rozkazał urządzić w bliskości Berlina dla siebie i swojej całej rodziny arenę bicyklową, na której, zwłaszcza jego synowie, mają się ćwiczyć w kręceniu owych „szybkobiegaczy".

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze letnim: Dziś w poniedziałek nie będzie przedstawienia; jutro we wtorek „Flirt", komedja w 4 aktach M. Bałuckiego. Trzeci gościnny występ pana Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich.

Sara Bernhardt, zapowiada na przyszły sezon swoje występy w Wiedniu. Repertoar składać się będzie z samych nowości, a między temi dramat Wiktoryna Sardou „Gismonda" i Sudermana „Gniazdo rodzinne". Genjalna artystka przybyć ma również i do Lwowa.

Teatr niemiecki w Londynie, pod protekcją księcia Alfreda Koburga, dawał tamże przez dwa miesiące przedstawienia, a jakkolwiek pod względem kasowym źle im się wiodło, gdyż deficyt jest kolosalny, to jednakże — zwłaszcza artyści — zadowalają się sławą, jaką zdobyli i orderami, których książę Koburg sypał, jak z rękawa. Między innemi otrzymali ordery artyści wiedeńscy, jak Ilka Palmay, panna Dirkens-Drenes i p. Kadelburg.

Teatr.

(*„Doktor z musu" Moliera. — Pierwszy występ p. Mieczysława Frenkla*).

Stary Molière mistrz francuskiej komedji XVII. stulecia, nie mający do dziś jeszcze równego sobie w scenicznem odtwarzaniu typów tryskających życiem i prawdą, stał się głównie dla tego tak wielkim i sławnym, że dając w sztukach swoich doskonałe obrazy charakterów, stosunków i ułomności ludzkich, nie wysuwał nigdy na pierwszy plan morału, a raczej ujmował go jedynie w formie refleksji, jaką sobie widz po skończeniu sztuki sam z danego wyprowadzić musiał. Stąd też dzieła jego, przeżywszy z górą dwa wieki i nic nie straciwszy ze swej wartości, zachowały dotychczas cały swój wdzięk i świeżość pierwotną.

Molière wolny jest zupełnie od zgorzkniałości i płytkiej satyry, czem posługują się zazwyczaj komedjopisarze tegocześni; dowcip i humor pogodny, dobroduszny, oto są znamiona twórczych sił jego ducha i dla tego, nawet tam, gdzie on sięga do ponurych głębin ludzkiej istoty, gdzie kreśli charaktery najbardziej ujemne, nie działa na słuchaczy deprymująco, nie każe im gardzić daną jednostką, wywołuje raczej na ich ustach uśmiech — politowania. Głęboki znawca serc ludzkich nie poniża się nigdy do wydawania apodyktycznych, bezpardonowych sądów o swoich współbraciach, jako prawdziwy poeta bowiem, wierzy i wie, że na dnie najbardziej nawet czarnej duszy kryją się szlachetniejsze i lepsze porywy, a mniemana nikczemność, jest często tylko ułomnością charakteru, słabością, śmiesznością... Jego „Skąpiec" lub „Tartuffe", najlepiej świadczą o tego rodzaju zapatrywaniu się na świat i ludzi.

Hołdując takim ideom w sztukach, które do dziś uważane są za arcydzieła jego genjuszu, nie mógł być Molière innym w reszcie dzieł swoich, mniej, lub więcej u nas znanych, niemniej przeto cennych i czarujących wieczną swoją świeżością. „Chory z urojenia", „Szkoła kobiet", „George Dandin", „Uczone niewiasty" itd. jeśli nie dorównują może głębokością założenia i finezją wykończenia głośnym arcydziełom mistrza, to nie ustępują im jednak wcale co do barwności kolorytu, humoru i werwy, z jaką są skreślone. Dowcip goni tam za dowcipem, sytuacje jedna od drugiej zabawniejsze, a charaktery poszczególnych postaci, na tle znakomicie oddanem, występują z plastyką niezwykłą.

Do rzędu takich sztuk właśnie należy wystawiona u nas wczoraj — dzięki gościnnym występom p. Mieczysława Frenkla — po raz pierwszy komedja p. t. „Doktor z musu". Sama fabuła, jak zwykle w komedjach Moliera, prymitywna, a zawiązanie intrygi naiwne: mimo to całość harmonijnie wykończona, przepełniona szeregiem scen, tryskających werwą i humorem, o djalogu jędrnym, dowcipnym i silnym w swojej prostocie, zachwycić musi każdego zwolennika prawdziwej sztuki. Od pierwszej sceny, kłótni Sganarela z żoną, aż do chwili, gdy kurtyna zapada po raz ostatni, teatr trzęsie się od śmiechu. W śmiech ten wszakże, nakazany przez starego mistrza komedji, wplata się w chwile odcienie myśli głębszych i uwag dziwnie trafnych, jakby od niechcenia w djalogu rozrzuconych, działających na umysł słuchaczy — rzeczy mówią: niepostrzeżenie, lecz mimo to, nie chybiających celu. Główną postacią w sztuce, podtrzymującą zarazem całą akcję, jest Sganarel, drwal, nicpoń i trochę pijak, człowiek prosty, lecz niepozbawiony sprytu, który, zmuszony podstępem mściwej małżonki do przyjęcia na się niewygodnej mu zrazu roli arcymądrego i zdolnego lekarza, znajduje ją jednak w końcu wygodną, a nawet przyjemną.

Zarówno sposób skreślenia tej postaci przez Moliera, jak i cały szereg ostro zarysowanych sytuacyj, przez które się w sztuce przemyka, czynią ją nader trudną do odtworzenia na scenie — bez szarży. Naturalnie, znając i ceniąc wysoko talent naszego miłego gościa jeszcze z lat dawniejszych, byliśmy w danym wypadku od wszelkich obaw wolni i rzeczywiście, wczorajszy występ p. Frenkla był zupełnym jego tryumfem. Sganarel w jego kreacji był istotnie takim, że chyba sam nieboszczyk Molière ujrzawszy go musiałby zawołać: Brawo!... P. Frenkel wlał w tę postać wszystkie zalety swego niepospolitego talentu, a nie można się też dziwić, że zachwycona i rozbawiona publiczność, po każdym akcie oklaskiwała go gorąco. Wogóle, przyjęcie p. Frenkla przez publiczność było nader serdeczne i świadczy wymownie o tem, że Lwów nie zapomniał swego dawnego ulubieńca.

Wystawienie sztuki, było jak na nasze stosunki wcale staranne, zwłaszcza akt pierwszy nie pozostawiał nic do życzenia. W akcie ostatnim dawał się nieco czuć brak dostatecznego przygotowania, co zarówno ze względu na samą sztukę jak i na znakomitego gościa, nie powinno było mieć miejsca. Z miejscowych artystów zasłużyli na szczególny poklask p. Chmieliński i panna Rybicka; inni, według sił dostrajali się do całości. *A.*

Dwudziesty dziewiąty zjazd pedagogiczny.

Wadowice 19. lipca.

Dnia 19. lipca odbyło się trzecie posiedzenie walnego zjazdu pedagogicznego.

Na porządku dziennym rezolucje, wynikające z referatu p. Bierońskiego o szkołach wydziałowych żeńskich. Przyjęto je wszystkie, po myśli wniosku referenta. Nastąpił wykład p. Wojtygi o szkołach wydziałowych żeńskich. Końcowe wnioski również uchwalone zostały przez zgromadzenie walne bez zmiany. Następuje odczyt dr. Sokołowskiego o posłannictwie narodowem nauczyciela ludowego. — Piękny ten odczyt przyjęli zgromadzeni oklaskami i uchwalili prosić prelegenta o wydrukowanie tej pracy w łamach *Szkoły.* Pan prelegent przyrzekł spełnić to życzenie. Niemniej uchwalono drukować w *Szkole* wszystkie referaty poprzednie.

Nad wnioskami oddziałów: trembowelskiego i samborskiego, zmierzającymi do tego, by założyć w Galicji zaliczkowe Tow. nauczycieli przeszło walne zgromadzenie do porządku dziennego; uchwaliło natomiast zachęcić oddziały do zakładania stowarzyszeń wzajemnej pomocy nauczycieli. Uchwalono także rezolucję wyrażającą żal, że sejm krajowy nazwał wnoszenie licznych petycyj o poprawę losu nauczycieli ludowych, pokątną agitacją.

Uchwalono wznieść ponowną petycję do sejmu o polepszenie bytu nauczycieli, a petycję wniesioną w tej sprawie przez pewne grono nauczycieli na ręce p Luegera do Rady państwa, uznał zjazd jednomyślnie za krok nierozważny, dla rozwoju szkolnictwa polskiego w duchu narodowym szkodliwy.

Wybrani do zarządu prezesem: ks. Czartoryski, wiceprezesem p. Fąfara, członkami zarządu: Baranowski Mieczysław, dr. Dziwiński Placyd, dr. Antoni Kalina, dr. Małachowski, Krasucki Władysław, Zeńczak Władysław, Mielnicki Jan, Winnicki Karol, Parasiewicz Szczęsny. Wybrano też komisję rewizyjną. Szlązacy składają podziękowanie ks. prezesowi i zgromadzeniu za życzliwość i popieranie ich starań o rozwój ducha narodowego. Oświadczenie to przyjęto oklaskami, poczem Zjazd został zamknięty.

Po zgonie Stambułowa.

Nieprawdziwem jest doniesienie, jakoby noże morderców były zatrute, czego dowodem zupełnie niemal dobry stan zdrowia Petkowa, który ma ranę na głowie i na ręce.

Wedle *Allg. Ztg.* cesarzowa austrjacka posłała depeszę kondolencyjną wdowie po Stambułowie.

Niektóre pisma berlińskie, nazywając Tufekcziewa, Halewa i Georgiewa rzeczywistymi sprawcami zbrodni wymieniając, ks. Ferdynanda i jego żonę, jako moralnych i żądają aresztowania go natychmiast w Karlsbadzie przez władze austrjackie.

Kölnische Ztg. twierdzi stanowczo, iż wszelkie wiadomości, rozsiewane przez *Agence Balcanique* w kwestji morderstwa Stambułowa, są wierutnem kłamstwem, a dążą tylko do tego, aby oszukać Europę. Książę Aleksander Battenberg byłby w obec podobnego wypadku pospieszył natychmiast do Sofji i „zrobił porządek", Koburg zaś tchórzy i na krok stanowczy zdecydować się nie może. Jest to prawdziwa lalka z muzeum figur woskowych.

Telegram „Dziennika Polskiego".

Sofja 21. lipca. Depesze kondolencyjne, jakie otrzymuje pani Stambułow, liczą się na setki. O ile dotychczas wiadomo, wszystkie szczepy słowiańskie, prócz Czechów — wyraziły wdowie swoje żywe współczucie z powodu zgonu wielkiego patrjoty bułgarskiego.

Sofja 21. lipca. Aresztowania morderców Stambułowa dokonano tylko wobec nacisku opinji publicznej w Bułgarji, oraz pod wrażeniem pierwszych artykułów dzienników petersburskich. Rząd znał morderców doskonale, śledztwo zaś wstępne było wprost nędzną farsą.

Aresztowani wypierają się wszelkiego współudziału w zbrodni, a sędzia śledczy jakoś „nie może" znaleść przeciwko nim „dowodów".

Sofja 21. lipca. Koburg „obrażony", wydał rozporządzenie na imię Stoiłowa, w którem zabrania swemu „dworowi" i rządowi brać udział w pogrzebie Stambułowa. W liście skarży się książę na gwałtowne napaści ze strony Stambułowa, na odrzucenie przez wdowę jego kondolencji i na „wprowadzenie w błąd połowy Europy." (!!!).

Sofja 21. lipca. Zwolennicy księcia — a jak twierdzą niektórzy, hołota, zapłacona przez zauszników Koburga — pozdzierali plakaty żałobne, donoszące o pogrzebie Stambułowa. Natomiast wynajęte przez rząd indywidua poprzylepiały kartki zawierające spis rzekomych przewinień Stambułowa, oraz wezwanie do ludności, aby się wstrzymała od brania udziału w pogrzebie.

Jest to nędzny akt zemsty ze strony Koburga, który absolutnie do winy przyznać się nie chce; presją wywieraną na ludność bułgarską chce sobie zyskać jej sympatje.

Pomimo tego w pogrzebie brały udział tysiączne tłumy.

Przewódca deputacji z Warny przysiągł nad otwartą trumną zmarłego patrjoty, iż pomści śmierć przyjaciela.

Za trumną postępowała rodzina, deputacje z różnych stron kraju, przedstawiciele wszystkich mocarstw nie wyłączając Francji.

Na miejscu zbrodni, w chwili gdy przechodził tamtędy kondukt pogrzebowy, mieli mowy żałobne Grekow i Petkow. W tłumie słychać było płacz i szlochanie.

Wypadku żadnego nie było.

Rada państwa.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 21. lipca. (*Z izby posłów.*) Z wczorajszego posiedzenia przesyłam jeszcze parę szczegółów godnych uwagi.

Hr. Kielmannsegg odpowiedział na interpelacje, wniesione w kwestji ostatnich zajść na ostatniem zgromadzeniu liberalnych wyborców, w pierwszym okręgu tak przez liberałów, jak przez antisemitów.

Minister wyraził ubolewanie, iż namiętność stronnictw uniemożliwia spokojny przebieg zgromadzeń wyborczych. Jeżeli — jak twierdzi stronnictwo liberalne — wpuszczano na salę osoby z fałszowanemi kartami zaproszeń, to nie jest to rzeczą organów władzy bezpieczeństwa, aby badać ich autentyczność, lecz rzeczą zwołujących. Organy policyjne spełniły swoją powinność, przeszkadzając gwałtownemu wtargnięciu do sali.

W odpowiedzi na dalszą interpelację p. Luegera oświadczył minister spraw wewnętrznych, iż rząd jest dalekim od tego, aby wywierać wpływ na urzędników, tem więcej, że rząd nie uzna nigdy rady gminnej za korporację polityczną.

W końcu posiedzenia zwróciło to powszechną uwagę, iż hrabia Hohenwart w nadzwyczajnie uprzejmy sposób podziękował Chlumetzky'emu za jego wielką pracę.

Wiedeń 21. lipca. Krąży tu uporczywa, a na zupełnie pewnych podstawach oparta pogłoska, iż br. Chlumetzky ma zamiar abdykować z godności prezesa izby, aby objąć przewodnictwo swego stronnictwa.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Karlsbad 21. lipca Miasto Brüx zapada się. Trzynaście domów runęło; wiele osób zabitych i rannych.

Petersburg 21. lipca. Podczas przyjęcia deputacji bułgarskiej oświadczył jenerał Obruczew, że Rosja nie chce dowodzić armją bułgarską, gdyż takowa pod Śliwnicą dowiodła swej zdolności i dzielności,

Petersburg 21. lipca. Car w przemowie do deputacji bułgarskiej z lekka zaznaczył możliwość przywrócenia „uporządkowanych stosunków między Rosją a Bułgarją".

Na „herbatce" na letniem mieszkaniu: — Widzisz, jak nasi goście się nudzą?
— Widzę.
— Co na to poradzić?
— Zagraj im co na fortepianie, a zobaczysz, jak zaraz rozmawiać zaczną...

Wydawca; Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego" pod zarządem Franciszka Kattnera.